

**MALY SWIATEK**

CZASOPISMO  
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY  
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej.  
W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgebra i Sp. w Poznaniu, ul. Wilhelmowska.  
**Adres Redakeyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek l. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.



## POWRÓT ZE WSI.

Trzeba wracać już do miasta  
Wakacje skończone,  
Zżęte żyta i pszenice,  
Jęczmiona skoszone.  
Zbierają się już bociany  
Aby lecieć w dal —  
A nam wracać z lubej wioski  
Zal serdeczny, żal.

Czyż to dziwne - wszakże na wsi  
Swoboda, wesele,  
Przyjemności i zabawy,  
Śmiechu, piosnek wiele.  
Tu strumyczek, a tam łąka,  
Ówdzie śliczny las!  
Ach, z tej wioski tak cudownej  
Czemuż biorą nas?

Wracać z wioski, w mury miasta  
Nie wesoło — nie,  
Tu, jak ptaszkom na swobodzie,  
Tak nam życie mknie.  
I motyle nas kochają  
I słońeczko pieści nas,  
Kwiaty bujnie rozkwitają  
I kołyszę szmerem las.

Lecz powracać nam potrzeba,  
Bo wakacyom koniec już,  
Więc braciszku i siostrzyczko  
Grabki, rydle złóż,  
Obrećz, piłkę trza spakować  
I pożegnać wioski świat,  
Trzeba uczyć się rok cały,  
By znów wrócić do tych chat.



Jadwiga Z.





## JAŚ i KASIA

POWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNYM

PRZEZ

SZCZĘSNEGO ROGALĘ.

(Ciąg dalszy).



inęła wielkanoc i przewodnia niedziela. Matka Jasia i Kasi pojechała do domu, a dzieci zostały jeszcze u dziadków, skąd za parę niedziel miał je odwieść

do domu imci pan Grzegorz Szczerba, dworzanin pana starosty.

Jakoż wybrali się w drogę w czasie oznaczonym. Babka nakładła w karabonik, na którym miały jechać dzieci specyjalów sporo, bo ze trzy dni jechać było trzeba; dziadus sam doglądał, żeby wyscielono do-

brze siedzenia, poczem podano w samo południe obiad, a w godzinę potem wsadzono dzieci na wózek. Imci pan Grzegorz siadł obok woźnicy, dziadek krzyż nad głową dzieci w powietrzu nakreślił, babka raz jeszcze ucałowała wnuków, woźnica ściągnął lejce, konie ruszyły, wózek wyjechał za bramę wjazdową i potoczył się szybko. Dziadkowie patrzyli za nim, dokąd i on sam i pył podróży nie zniknął im z oczu.

Już ujechali ze trzy mile, gdy przy drodze napotkali gospodę, koło której ruch był nie mały, bo popasał w niej pan podkomorzy przemyski z rodziną i dworem całym.

Pan Grzegorz kazał woźnicy zatrzymać konie i stanąć na popas. Dzieci wyskoczyły z wózka, rade, że mogą trochę pobiegać, bo już im się sprzykrzyło siedzieć tak długo, wyjęto zapasy, wniesiono je do izby, dzieci zajadały z apetytem, a pan Grzegorz rozmawiał tymczasem z marszałkiem pana podkomorzego.

— A jak tam po drodze? — spytał Szczerba.

— Nie dobre dochodzą wieści, powiadają, że już ciągnie, jak co roku, tatarska szarż.

— To i niebezpiecznie leżeć jej w oczu z dziećmi — mruknął pan Grzegorz.

— A pewnie że tak, bo musieli jaki tam czambulik wysłać przodem, co lada chwila zjawić się może.

— A pan podkomorzy w tę stronę daży?

— Ha, trudno, gdyby bać się tu natknąć z kozactwem lub tatarstwem, to chyba już nigdy z za pieca nosa wytknąć nie można. A waśc daleko?

— Nie bardzo; wnuki pana starosty Różyńskiego odwożę do Zapadyniec, a potem wracam. Pojutrze staniemy na miejscu.

— A jutro może się trafić przygoda. Ot, wiesz waszmość co, dam mu dobrą radę: kupą zawsze bezpieczniej, jedź z nami, mamy garść kozaków ze sobą wedle bezpieczeństwa, to tam i was osłonimy.

— Dziękuję waści, ale możebyś zakomunikował podkomorzemu, że to wnuki starościńskie, a śmieiej przystaniemy.

I tak tedy, w godzinę później Jaś i Kasia wmieszani między wozy i ludzi pana podkomorzego, jechali dalej.

Już ku wieczorowi się miało i od noclegu mała tylko milka dzieliła podróżnych. Marszałek wysłał przodem pachołka, aby zapowiedział w zajeździe przybycie pańskiego dworu, tymczasem zmęczone konie wlokły się powoli. Gwiazdy na niebie pojawiać się zaczynały i cisza panowała do koła, przerywana tylko skrzypem kół i parsaniem koni. Naraz odezwał się głos wilka. Konie zastrzygły uszami i ludzie nadsłuchiwać zaczęli. Głos taki sam usłyszano z innej strony.

— Czy to wilki tylko? — zaszeptał jeden z kozaków.

— Widzi mi się, że nie — odparł inny — bo coraz z innej strony głosy dochodzą.

W tej samej chwili setnik kozacki Andrej, wiodący konwój, zakomenderował — a kolaska pańska i wozy stanęły jeden przy drugim, na straży ich ustawili się kozacy. Pan podkomorzy, marszałek, Szczerba i pachołkowie chwycili za krucice, dzieci i kobiety wsunięto w środek i stanęły w oczekiwaniu. A sprawiono się tak szybko, że pani podkomorzyna nie zdołała jeszcze zmówić trzeci raz »Zdrowaś«, a już mały tabor stał w pogotowiu. Jakoż czas był najwyższy, bo wilcze głosy dochodziły coraz częściej i z bliższych dystansów, aż naraz przemieniły się w jedno dzikie, straszliwe wycie i równocześnie nie wiedzieć skąd, po obydwóch stronach drogi, z rowów i chaszczów wyskoczyły dzikie tatarskie postacie o strasznych, małych oczkach,

z krzywymi różami w rękach i obskoczyły podróżnych ze wszystkich stron.

Pan stolnik stojąc na wozie, mierzył bystrem okiem nieprzyjaciela i bladł coraz bardziej, bo on miał przy sobie zaledwo trzydziestu ludzi, a tam wciąż mnożyły się i mnożyły dzikie postacie, jakby wyrastały z pod ziemi.

Widocznie był to wcale porządny czambuł tatarski, liczący kilkaset ludzi. Pan stolnik zrozumiał od razu, że oprzeć się mu i obronić nie zdoła, ale o poddaniu się ani pomyślał.

— Nie dajcie się dzieci! — krzyknął. Walka zawrzała.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## DZIECIĘ MARYI.

(Dokończenie).



Razu jednego, kiedy drzewa stały znowu w świeżej zieleni, król tego kraju polował po lesie i gonił jelenia. Jeleń wpadł w krzaki, które otaczały polanę, więc król zsiadł z konia, zerwał gąszcz i szablą wyciął sobie drogę.

Przedarł się w końcu; patrzy — pod drze-

wem siedzi dziewczyna, a taka śliczna, okryta włosami złotymi aż do kostek. Stał i patrzy na nią ze zdziwieniem, potem przemówił do niej:

— Kto jesteś? Czemu siedzisz tu w pustyni?

Ale ona nie odpowiedziała nic, bo nie mogła ust otworzyć. A król dalej mówi:

— Czy chcesz ze mną jechać na zamek? Kiwnęła głową leciutko. Więc król wziął

ją na ręce, zaniósł na konia swego i pojechał z nią do siebie. Przyjechali na zamek królewski; król kazał ją ubrać w piękne suknie i dał jej wszystkiego podostatkiem. I chociaż nie mogła mówić, przecież była taka piękna i śliczna, że ją pokochał serdecznie i niedługo potem ożenił się z nią. W rok później królowa powiła syna. Następnej nocy, kiedy leżała w łóżku, Najświętsza Panna ukazała się jej i mówi:

— Powiedz prawdę. Przyznaj się, żeś otwierała drzwi zakazane, to ci usta otworzę i oddam ci mowę; ale jeżeli będziesz trwać w grzechu i zapierać się uparcie, to zabiorę twoje dziecko nowonarodzone.

W tej chwili królowa mogła odpowiadać, ale cóż, kiedy się uparła i powiedziała:

— Nie, nie otwierałam drzwi zakazanych!

Więc Najświętsza Panna wzięła z rąk jej dziecię i znikła. Na drugi dzień, kiedy dziecka nie można było znaleźć, ludzie poczęli szeptać, że królowa ludzi pożera i że dziecko rodzone pozbawiła życia. A ona wszystko słyszy, i nic nie może powiedzieć. Ale król nie wierzył temu, co mówiono, bo kochał ją bardzo.

Po roku królowa miała znowu syna. W nocy Najświętsza Panna weszła do niej znowu i mówi:

— Jeżeli przyznasz się, żeś otworzyła drzwi zakazane, to oddam ci dziecko i język ci rozwiążę; ale jeśli trwać będziesz w grzechu i zaprziesz się, to ci zabiorę nowonarodzone.

Ale królowa znowu powiedziała:



— Nie, nie otwierałam nigdy drzwi zakazanych.

Więc Najświętsza Panna wzięła dziecko z sobą do nieba. Na drugi dzień, kiedy dziecka znowu nie było, ludzie zaczęli mówić głośno, że królowa je połknęła, a doradcy królewscy zażądali sądu na nią; ale król tak ją kochał, że nie chciał niczemu wierzyć i zakazał doradcom pod karą śmierci wspominać o tem.

W roku następnym śliczna córeczka urodziła się królowej. Najświętsza Panna ukazała się jej po raz trzeci i mówi:

— Idź za mną! — Wzięła ją za rękę, zaprowadziła do nieba i pokazała jej tam dwoje starszych dzieci. Śmiały się do niej i bawiły kulą ziemską. Królowa ucieszyła się z tego, a Najświętsza Panna powiada do niej: Czy serce twoje nie zmiękło jeszcze? Przyznaj się, żeś otwierała drzwi zakazane, to ci oddam synków twoich.

Ale królowa trzeci raz odpowiedziała:

— Nie, nie otworzyłam drzwi zakazanych.

Więc Najświętsza Panna spuściła ją znowu na ziemię i wzięła jej trzecie dziecko.

Na drugi dzień, kiedy to się rozeszło, ludzie poczęli wołać głośno:

— Królowa pożera dzieci, trzeba ją osądzić!

Zwołano sąd na nią, a że nie mogła odpowiadać i bronić się, więc skazano ją na śmierć na stosie. Zniesiono drzewo, przywiązano ją do słupa i kiedy ogień zaczął się ukazywać wkoło niej, twardy lód jej dumy stopniał, serce jej napełniło się żalem i skruczą i pomyślała:

— Gdybym przed śmiercią chociaż mogła zeznać, żeś otworzyła drzwi zakazane!

I nagle odzyskała mowę, tak że głośno zawołała:

— O, Maryo, zgrzeszyłam!

W tejże chwili deszcz zaczął padać z jasnego nieba i zagasił płomień. Nad królową ukazała się jasność wielka i Najświętsza Panna zeszła do niej; miała córeczkę nowonarodzoną na rękę i synków obydwóch przy boku i powiedziała dobrotliwie:

— Kto wyzna grzechy i żałuje za nie, temu będą odpuszczone.

Oddała jej dzieci, rozwiązała mowę i dała jej szczęście na całe życie.

*Bajka Braci Grimmów, tłumaczenie Kowerskiej.*



## W POGONI.

Tam, gdzie las graniczy z polem, na którym rosła smaczna kapusta, młody zajączek wygrzebał sobie niewielką norę; taką niewielką, że zaledwie mógł się w niej pomieścić. Co noc wychodził sobie na żer, a o świtanu wracał najedzony, wesoły, wywraçał wtedy koziołki, wycierał się na trawie, a nabawiwszy się i nadokazywawszy do woli, dzień cały drzemał w owej dziurce.

Ot i teraz wypawszy się doskonale, otworzył leniwie jedno oko i zaczął rozglądać się w okół. Spojrzał w górę, potem zwrócił wielkie swe wytrzeszczaki w prawo i skamieniał. Tuż obok



„Zajączek rozglądał się w okół“.

otworu małej nory siedział największy jego nieprzyjaciel: lis.

Zajączek struchlał. Na chwilę stracił przytomność. Nie było się co długo namyślać. Zostanie w norze, lis czatujący na niego, schrupie go na obiad — wyskoczy z nory, lis porwie go także. Tak, czy tak, zginąć musi, więc już lepiej poprobować ucieczki, a nuż uda mu się umknąć szczęśliwie.

A w tej gonitwie na śmierć i życie, nie zauważyli obaj, że gonił ich ktoś trzeci...

W chwili, gdy lis już otworzył paszczę, aby pochwycić zająca, uczył, że i jego ktoś szarpnął za ogon. Zachwiał się, upadł i ujrzał nad sobą głowę myśliwskiego psa. Przymknął oczy, w głowie szukał fortelu, zapomocą którego wymknąć by się zdołał, ale pies porwał go za grzbiet i trzymał silnie, a tymczasem



„Ale pies porwał go za grzbiet i trzymał silnie“.

Tak pomyślawszy, nie zastanawiał się już, tylko czmychnął, co mu sił stało. Dał potężnego susa, a lis pomknął za nim. Przerażony zając, ledwie odychając ze strachu, pędził i pędził przed siebie. Już, już, lis go miał schwycić, ale biedny zajączek skoczył w bok i tak uratował się na chwilę, ale nie na długo, bo znowu lis już był przy nim.

I tak jeden umykał, a drugi doganiał.

biedny zajączek umykał dalej i nie wiedział, że nikt już go nie goni; dopiero, gdy mu sił nie stało, padł znużony na ziemię i zdał się na wolę losu. Leżał i czekał, kiedy go lis zacznie rozdzierać, ale cicho było w okół. Otworzył oczy, podniósł głowę, nastawił słuchów. Ale nadaremnie rozglądał się za lisem, nie było go nigdzie.

I nigdy nie dowiedział się już, co się stało z lisem i kto uratował go od śmierci.





# Listy z pod Babiej góry

Mani do Zosi.

LIST V.

Zawoja, 5. sierpnia 1897.

Droga Zosiu!

Deszcz i deszcz, Baba zamglona, jakby jej nie było, lasy dymią a wody huczą, że aż straszno słuchać, tyle dobrego, że tutaj nie wylewają rzeki, bo brzegi wysokie. O wycieczkach ani myśleć, całe dnie przepędzamy w chacie, wieczorem przychodzi gazda opowiadać nam „gadki“, a wczoraj ja poszłam do nich zobaczyć, jak mieszkają.

Chatki góralskie podobałyby ci się z pewnością, różnią się znacznie od mazurskich i ruskich. Są od nich większe, zwykle nie lepione gliną i nie bielone, tylko zbudowane z ciosanych ładnie pni sosnowych lub jodłowych, szpary zatykają mchem, zalepiają i bielą albo pociągają farbą niebieską, co wygląda, jakby dom był malowany w pasy. Dachy kryją gontami, nie słomą, komina prawie nigdzie nie ma.

Domy zwykle zwrócone oknami na południe lub wschód, mają jedno wejście z podwórka do sieni, która jest w środku, ale nie dzieli domu na dwie połowy, jak u nas po wsiach i nie ma drugiego wejścia. Ze sieni wchodzi się wprost do piekarni, tutaj jest wielki piec, czyli komin, na nim wesoło trzaska ogień każdego rana i wieczora, przy ogniu warzy się w garnuszkach: barszcz owsiany, ziemniaki, a gdy tych nie ma, to „kulesza“, tj. zamieszka z mąki kukurydzianej — zwykłe góralskie potrawy. W kotle zawieszonym nad ogniem wre woda do parzenia karmi dla bydła. Dym z ogniska zbiera się pod powałą niby chmura i otworem wychodzi na strych, skąd szparami wydostaje się na zewnątrz. Kto nie zna przyczyny, ten patrząc na dym uchodzący dachem, może sądzić, że chata się pali. Dym oczernia całą izbę, nadaje też właściwej woni chatom góralskim, sprzętom, a nawet i odzieży. W piekarni przy ścianach ciągną się ławy, tutaj stoi ręczny młynek, czyli żarna, jeśli w sieni nie ma nań miejsca; tu na pułkach powstawiane skopce na mleko, małe faszki drewniane, ozdobione wypalonym deseniem,

zwane »gielatkami«, w których góralki wynoszą masło na sprzedaż, tu też stoi maśnica, kosa, sierp, tu leży w kącie płachta, w której stara babulka przynosi królikom trawę.

Drugie drzwi z sieni prowadzą do izby mieszkalnej. I tutaj ściany niebielone, tylko widać gładko wyheblowane belki, z takichże belek ułożona powała, na środkowej belce, w samym środku wycięty krzyżyk, a po obu stronach data wybudowania chaty, nazwisko właściciela, a czasem jakieś zdanie z pisma św. Przy drzwiach gliniana kropielniczka z wodą święconą; wzdłuż ścian, pod powalą szereg najrozmaitszych obrazów świętych jakskrawo malowanych, przystrojonych firankami, wieńcami z suchych ziół i święconymi palmami. Na oknach w doniczkach mirt i pelargonie, pod oknami długa ława, przed nią stół, parę stołków z ładnie wyrzynanem oparciem; przy drugiej ścianie szafka, rodzaj kredensu z oszklonemi drzwiami, także ozdobione wyrzynaniem, w niej ustawione talerze, szklanki, ozdobne garnuszki i łyżki cynowe, na dole miski i garnki, obok skrzynki na przyrodziwek gładkie, nie malowane, jak nasze krakowskie. Blisko pieca stoją łóżka, zaścielone poduszkami i pierzynami, w kolorowych poszwach. W górze, pod powalą są dwie belki umieszczone tak, że na nich można wieszać odzież, wiszą też tu gunie, kożuchy, chustki, a jak w domu dziewczyna na wydaniu, to tutaj wisi cała jej wyprawa, niby na wystawie. W kątach umieszczone pułki, a na nich drobne sprzęty, fajeczka gospodarza, »mache-rzyna z habryką«, nożyk mały, kubaćka z lendakiem, jest to drewniany niby garnuszek z rączką, którą można zatknąć za pas, w nim we wodzie tkwi marmurowa ośełka do ostrzenia kosy, czyli lendak. Gazda idąc na kośbę, zawiesza kubaćkę u pasa, a »lachom« pytającym, co w niej ma, powiada, że to gorzałka. Z izby wchodzi się do komory, tutaj mieszczą się zapasy żywności i rozmaite sprzęty gospodarskie. Ze sieni jest też wejście na strych, czyli na górę, bielizny tutaj nie wieszają, bo dym zczerniłby ją zupełnie. W sieni, na drążkach wiszą święcone wianki

i zioła, służące za lekarstwo dla bydła. Na wysokiej przyzbie, przed chatą, bawią się dzieci i koty, tutaj suszą się wiązanki lnu i kawały kory. Tuż obok chaty, albo naprzeciw jest stodołka mała, bo tu nie ma co do wielkiej chować, stajnia i komórka na drzewo. Przed chatą bywa ogródek, w nim różnokolorowe maki, rozmaryn, boże drzewko i mnóstwo żółtych kwiatków. Nie wszystkie chaty we wsi są tak obszerne, ani wszystkie tak porządne, jak naszego gazdy, który uchodzi za bogacza, ale wszystkie mniej więcej jednakowo urządzone.

Może cię znudziłam opisem, Zosieczko? ale mnie tu zaciekawia wszystko, chcę, jak tylko mogę najdokładniej poznać sposób życia górali, ich zwyczaje i obyczaje. Żebyś wiedziała, jaki to lud pracowity i sprytny! Całe dnie pracują w lesie, wyrębiają stare drzewa, obcinają suche gałęzie, to znowu w traczach zakładają pnie pod piły, które poruszane wodą, tną je na deski, to wywożą deski, belki i tramy, czyli całe pnie na kolej do Makowa. Wielu z nich robi gonty, taczki, koła do wozów. Są we wsi dwaj tokarze bardzo zręczni, u jednego kupiliśmy kilka wcale ładnych talerzy na chleb, stoliczek do roboty i puszkę na tytoń. Pytałyśmy, gdzie się uczył? »Gdzieżby — odpowiedział — mój ojciec był tokarzem, to mię uczył, a pokażcie mi tylko rysunek, to wam wyrobię, co zechcecie«. — Jest tu i rzeźbiarz samouk, wyrzyna drobiazgi i figurki świętych, wcale ładne. Roli mało, praca na niej ciężka i marna, to też nie wiele dbają o rolę, kto tylko zdrow i mocny, idzie z kosą na »doły do Polski pod Prusaka, albo pod Moskala«. Wielu pracuje we fabrykach pruskich i stamtąd od czasu do czasu przysyłają żonom i dzieciom pieniądze.

A kobiety, jak tu cały dzień zajęte! Skoro świt krowy doją, a dzieci albo stare babulki idą z niemi na paszę, potem chatę trzeba umieścić, śniadanie uwarzyć, dzieci oporządzić. W polu robota zawsze, kobiety pracują na równi z mężczyznami, koszących tylko nie widziałam, ale idą za pługiem i broną, wiążą zboże, zwożą do stodoł, nawet deski wiozą do Makowa, kierując doskonale mądrym, a łagodnym góralskim konikiem. Małe dzieci biorą z sobą w pole w małych kolebeczkach drewnianych, bojąc się kłaść je na ziemi, aby je węże nie pokąsały. Teraz właśnie wybierają len, każdej gospodyni pomagają kolejno sąsiadki, usługując sobie nawzajem. Nad strumykami porozciągane płótna,

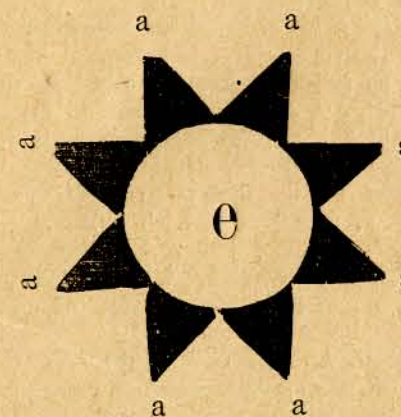
małe dziewczynki i babki drepczą nad niemi, polewając wodą, aby wybielaly. Zimą przędą. Tkacz wiejski z przędzy tka płótno cienkie i grube; jak się wybieli, starsze dziewuchy szyją z niego koszule, odświętne zdobią nawet dzierganiem i haftem. W sobotę piorą wszędzie, suszą bieliznę na płotach, aby na święto czysta była. Na pracę nie słychać narzekań, od świtu do nocy ruch, jak w mrowisku, w południe nie ma nawet odpoczynku; krótki obiad, zjedzą prędko i znów krzątania, a jak chwila wolniejsza, to w lasy na jagody. Górale starzy i młodzi, kobiety i dzieci są uprzejmi i rozmowni, witają każdego, wypytują, a jak tam u was, jakie domy, jakie kościoły macie, co słychać u ludzi? Słowem, chcą wiedzieć wszystko, na gazety bardzo ciekawi, proszą zawsze, aby im pożyczyć. Lud góralski bardzo mi się podoba. Za kilka lat Zosienko, może ja tu w szkółce nauczycielką będę? ale pierwej jeszcze dużo uczyć się trzeba, bo kto chce uczyć drugich, sam musi umieć wiele, czy nieprawda?

Całuję cię i ściskam, twoja

Marya.

## ZAGADKI.

ZAGADKA W GWIAZDCE  
ułożona przez Sidneya S.



W promienie gwiazdki wpisać ośm słówek zaczynających się na e, a kończących się na a.

Znaczenie słów:

1. Imię żeńskie.
2. Inaczej owal.
3. Ćwiczenie wojskowe.
4. Inaczej wykształcenie.
5. Wybór króla w Polsce.

6. Część ziemi.
7. Ustęp z pisma św.
8. Imię żeńskie.

ZAGADKA

ułożona przez Janinę Ad.

Powiedz słowiku, powiedz mi mały

Błagam na wszystko w świecie!

o czym ty śpiewasz przez wieczór cały,

W naszym ogródku, w lecie.

Litery tłustiej odznaczone, trzeba tak uporządkować, aby tworzyły nazwisko autora tego wiersza.



**Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 25:**

Zagadka zgłoskowa zoologiczna: ostryga, lelek, bóbr, rusałka, orzeł, termity, delfin, jeżatka, krab — olbrotnik, hadylarka.

Zagadka kwadratowa: kozak, oczko, zaraz, armia, kozak.

**Rozwiązanie zagadek zawartych w nrze 25 nadesłali:**

Stasia Więckowska, Jaga, Wanda, Hela, Zosia i Witold Sawiccy, Anusia i Różia z nad Santu, Manio Krajewski, Stefcia Szankowska, Witold Masiuk, Jaś Gębica, Broncia Spitzerówna, Działwa Gawlików, Wandulka z Tatr, Helena i Stacha Sznyrkiewiczówny, Józio Retinger, Marysieńka Retingenrówna, Wacio i Wisia Mejbaumowie, Manusia Goldberg, Zosia, Tadzio i Włodzio Dolańscy, Marta Filousówna, Izio i Berta Kaufmanowie, Ludka Tychowska, Władysław Rutkowski, Tadek Dobrowolski, Zdzisł Żygulski, Edmuś Uranowicz, Zosia Sądecka, Kazio Jaworski, Tosio i Genio Halkiewiczowie, Ludwik i Marya Lateinerowie.

**Nagrodę za rozwiązanie zagadek otrzymali:**

Witold Masiuk, Helena i Stacha Sznyrkiewiczówny, Władysław Rutkowski, Zosia Sądecka.

**Korespondencje Redakcyi.**

*Ludce w Borszczowie.* A więc jesteś już uczenicą IV. klasy?

*Marcie F. w Kołomyi.* Będą, będą nuty w tym miesiącu.

*Zosi D. w Bukareszcie.* Zobaczymy, czy dotrwasz w miłości dla „Małego Światka“ „aż do śmierci“. Tymczasem ucałuj Włodzia i Tadzia.

*Jadze, Wandzi, Heli i Witoldkowi w Zmysłówce.* Już to chyba Witoldek będzie najdłużej korespondował z „Małym Światkiem“, bo żaden z naszych czytelników nie zaczął tak wesośnie pisywać do niego. A może on dlatego „Mały Światek“ pokochał tak wesośnie, że wydają „go kobiety“, które on tak bardzo lubi? — Nie możemy wam podać dokładnej liczby czytelników „Małego Światka“, bo w niektórych domach, jak n. p. u was jest ich kilkoro.

*Włodziowi Doz.* Gdzie jesteś? w każdym liście dopytują się o ciebie: Zosia z Bukaresztu, Wisia i Wacio ze Lwowa — odpisz im, a szczególnie Zosi, która już do Lwowa nie powróci.

*Zosi Ł. w Trembowli.* A więc to ty byłaś?

*Waciowi i Wisi M.* Może odezwa wystosowana do Włodzia, odniesie pożądany skutek.

*Działwie w Gumniskach.* Oj, oj, oj! gotowicieś zadusić „Mały Światek“. Czy Stach już zdrowy?

*Zosi K. z Mostaru.* Do jakiej szkoły będziesz uczęszczać w Krakowie?

*Wandulce w Tatrach.* Jak to dobrze, że będziesz się kształcić w zakładzie gospodarskim. W naszym kraju

brak bardzo fachowo wykształconych gospodyń. Gdy już urośniesz i ukończysz nauki i będziesz wzorową gospożą, pamiętaj przysłać „Małemu Światkowi“ owoce z twego ogrodu. Czy dobrze?

*Helence i Stasi Sz. w Wysowej.* Oj, nie tylko wam będzie ciężko po wakacjach zabierać się do pracy i odsiadywać długie godziny przy nauce. Ale czy myślisz, że w kacye miałyby tyle uroku, gdyby nie to, że są wypoczynkiem po pracy?

*Nusiowi i Jankowi w Błyszczowodach.* Długimi waszymi liścikami „Mały Światek“ ucieszył się bardzo, tembardziej, że dowiedział się, iż otrzymaliście takie dobre świadectwa. Dobrze, że nauczyliście się na pamięć wierszyków Asnyka. Pieniążki na Białę otrzymaliśmy. Dodatki wysłamy.

*Ludwikowi i Maryi L. we Lwowie.* Kiedyś wylosujecie z pewnością. Tym razem zagadki są łatwe.

*Beziminnej czy bezimiennemu:*

Kto przysłał rozwiązanie, nie wiemy

Więc nagrody nie przysłamy.

Cennik magazynu pod firmą  
**KAUCZYŃSKI i OBERSKI**

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.

Filia ul. Halicka l. 6.

Patentowane składane krzeselka dla dzieci  
bardzo praktyczne (waga 7 klg.).



Krzeselko to może być używane do sadzania dziecka przy stole jadalnym. Po rozłożeniu zaś i odmiennem ustawieniu daje to samo krzesło bardzo wygodny i bezpieczny wózek do wożenia dziecka a zarazem stolik do zabawy. Cena 8:50.

Kaloszki petersburskie męskie płytke po złr. 2:50, wysokie 5 złr., damskie płytke 2:25, wysokie 4 złr., męskie z wierzchem trykotowym 5:50 i 6 złr., damskie 4:50 i 5:50, dziecinne po złr. 1:60, 1:80 i 2:20.

(Ciąg dalszy nastąpi).

**TREŚĆ:** Powrót ze wsi, wiersz Jadwigi Z. — Jaś i Kasia, powieść osnuta na tle historycznym przez Szczęsnego Rogalę. — Dziecię Maryi, bajka Braci Grimmów. — W pogoni. — Listy z pod Babiej góry Mani do Zosi. — Zagadki. — Korespondencje redakcyi. — W dodatku: „Światelko“ i „Dodatek powieściowy“.

Wydawca: **St. Rossowski.**

Redaktorka naczelna: **Anna Lewicka.**

Za redakcyę odpowiedzialna: **St. Kossowska.**

W drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządkiem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego l. 16.